

człowiek z acny uszlachetnia sobą by najpoziomsze stanowisko, jakie zajmuje w społeczeńści. Ale nastawał rok 1812. Rychter wespół z drugimi przywdział mundur żołnierza, lecz nie na długo. Jan Śniadecki, zmuszony do przyjęcia uczestnictwa w utworzonym przez Napoleona Rządzie Najwyższym Litewskim, powołał Rychtera do swojego boku na jednego z sekretarzy przy tymże Rządzie, pod kierunkiem Józefa Kossakowskiego — zaszczyt nie miał, jeżeli zważymy, że Rychter już wtedy nienależał do Uniwersytetu, jeżeli przypomnimy jak dalece Śniadecki był wymagającym, nawet wybrédnym co do polszczyzny i piękności stylu. Razem z armiją francuską udał się Rychter za granicę; rzadko kiedy opowiadał tę epokę swojego dyplomatyczno-administracyjnego zawodu; teraz tylko w papierach jego znaleźliśmy reskrypt generała Excellmana księcia Wiednia, w którym generał zapewnia Rychtera o swoim dlań szacunku, i oświadcza mu życzliwość (bienveillance) Cesarza Francuzów; dowód, że talenta młodzieńca zwróciły nań uwagę pierwszego geniuszu wieku. Po upadku Napoleona Rychter wrócił z Paryża do Wilna, i tu od r. 1815 rozpoczyna się jego epoka czynnej literackiej pracy. Rychter był twórcą wydawnictwa *Wiadomości brukowych* ulotnego peryodycznego pismka, którego celem było w udatnej wesołej formie prostować wady miejscowe, walczyć z piniactwem, pijaństwem, przesądami szlacheckimi, obojętnością do nauk i t. p. piętami, szpecąciami oblicza ziomków. Przez lat kilka Rychter był redaktorem, a wciąż współpracownikiem *Wiadomości brukowych*. Jednocześnie wespół z Antonim Marcinowskim był redaktorem *Kuryera Litewskiego* i *Dziennika Wileńskiego*. Dobrze znając jak był drażliwym Rychter co do czystości języka, niewahamy się przypisywać jego redaktorskiemu wpływowi tę piękną polszczyznę, jaką się mogą chlubić pisma peryodyczne Wileńskie w drugim i trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku. Ale artykuła podawane przez do *Dziennika* i *Wiadomości brukowych* są bezimienne, w obecnej więc chwili nie mogą ich przytoczyć, bierzemy przed się po dłuższej chwili wyświecić ten szczegół. Obok prac literackich w czynny sposób pracując dla dobra ludzkości, Rychter był członkiem Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności; w latach 1820 i 1821 widzimy go zastępcą Podskarbiego w témże Towarzystwie, i trzecim z kolei członkiem związanego przy teźże Dobroczynności w 1821 r. Towarzystwa wspierania ubogich uczniów Uniwersytetu. (2) Pożyteczne jego prace w Dobroczynności zwróciły nań uwagę owoczesnego Wileńskiego Generał-Gubernatora Rimskiego Korsakowa, który przełożywszy je Tronowi, uzyskał dla Rychtera order św. Anny 3ej klasy. Z tej epoki chlubnego pobytu Rychtera w Wilnie, słyszeliśmy od współczesnych wiele wspomnień o jego cnotach towarzyskich, i o przyjaźni, jaka go łączyła z takimi ludźmi, jak zmarli: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Jundziłł, Niemcewski, Dr. Szymkiewicz, Igo, Szydłowski i żyjący: Antoni Marcinowski, Mikołaj Malinowski, autor *Obrazów Litewskich* Igo. Chodźko

(2) Ob. Dzieje Dobroczynności lata 1820 1821.

i wielu innych. Bo iż trudno było niepokochać i nieszanować zacnego człowieka, wypróbowałyśmy na własnym sercu.

Około tegoż czasu powierzony mu był naprzód ogólny zarząd dóbr, na Podolu, Zmudzi i Galicyi, a potem szczególna administracja dóbr Kupiszek i Pienian. Świetne pióro literata zamieniwszy na skromny rydel ziemianina, — Rychter z wyższego stanowiska spojrzął na gospodarstwo wiejskie, tak u nas zaniedbane, na lud wiejski skazany od tak dawna na niezastuzoną poniewierkę. Pisma wydane przez w tym czasie, *Ogrody warzywne Chrystyana Reiharda z zastosowaniem do tutejszego klimatu*, (Wilno, u Fr. Moritza 1824) i *O łnie towarowym Litewskim* (Wilno, u T. Glücksberga, 1834), oraz urzędzenia włościańskie dowodzą, żeśmy w Rychterze stracili jednego z tych tak rzadkich a tak potrzebnych ludzi, którzy podnosząc gospodarckę do znaczenia nauki, posiadają zarazem otwartą głowę i serce.

Od roku 1830 do 1839, Rychter zarządzał dobrami Korelicze, należącemi do Księcia Ludwika Wittgensteina, a odtąd aż do zgonu powołany do głównego zarządu tegoż Księcia w Nieświeżu i Werkach, pełnił tutaj obowiązek korespondenta administracyjnego. Z Korelicz posyłał artykuła do wychodzących owocześnie *Wizerunków i roztrząsań naukowych*, jak to dowodzi wzmianka redaktora przy zamknięciu tego pisma. (3)

Na tę ostatnią dobę życia Rychtera patrzaliśmy własnymi oczami. Nie możemy bez wzruszenia wspomnieć tej wzniosłej, pięknej postaci starca, z myślą na rozumne czoło, z wesołym nieco sarkastycznym żartem w ustach, z niepokalaną prawością w duszy, z tém pięknym zaniebaniem samego siebie i z tą samego siebie pewnością, jakie tylko u wyższych ludzi spotykać się dają. Pamiętając dobre czasy literatury, sył drukowanego rozgłosu, niedawał się uprosić, aby zajął należne sobie miejsce w szrankach piszących. Gotował wszakże dzieło o Gospodarce w Guberniach zachodnich Cesarstwa celem pomnożenia godziwym sposobem intrat z dóbr ziemskich; dodawał *godziwym sposobem*, bo względu tego rodzaju były najważniejszą zasadą życia Rychtera. Ale niepooglądał z lekceważeniem na nową literaturę, rad witał każde ciekawe w niej zjawisko — niefolgnąc tylko błędom przeciw języka, bo ten grzech kładł prawie na równi z nieprawością. I tylko nieprawość ludzka i tylko błąd grammatyczny w mowie lub piśmie dostrzeżony, zdołały oburzyć spokojną i czystą duszę Rychtera. Pełen wesołego humoru i dowcipu, nikomu się przecię nienaraził, pełen towarzyskiej ogłady, dalekim był przecię od pochlebstwa, lubo nikt nieumiał zrzęcznieję odeń powiadzić lub napisać grzeszności. Z powodu rozmaitych okoliczności lubił wystąpić z prozą lub wierszykiem; mniej szczęśliwy w mowie

(3) Ob. *Wizerunki* r: 1843. Nr. 24. str. 318. Z powodu, że Rychter nie miał zwyczaju podpisywać prac swoich, niezdaliśmy ich odkryć w *Wizerunkach*, oprócz w N. 7 r. 1839, jego korespondencję ze swym niegdys profesorem Grünebergiem, o szczegółach do biografii znanego pisarza komedyi Fr. Zabłockiego.

wiązanęj, pełen był nieocenionego humoru w swych lekkich artykułkach i listach do przyjaciół. (4) Pisma jakie z pod jego ręki z kancelaryi głównego zarządu dóbr wychodziły, znamionuje logiczność, poprawność i elegancya stylu. Ale ważniejsze daleko usługi czynem poświęcał Księciu Wittgenstein. Widzieliśmy go jak po kilka godzin cierpliwie wysłuchiwał skarg i przełożen włościan, jak potrzebom ich zaradzał, jak się kwapił z radą i pomocą, jak uszanować przedewszystkiem w kmiatku godność człowieka miał za najświętszą zasadę. W powierzonych sobie interesach prawości i rzetelności najbardziej przestrzegał, a jak się pięknie wyraził mówca nad jego trumną: »każdy mógł wiedzieć z góry co od niego otrzyma, a czego się nigdy spodziewać nie może.«

Po kilkumiesięcznej chorobie, czując zbliżanie się ostatniej chwili, przed kapłanem Kalwaryjskim wylał ostatnią spowiedź swęj duszy; z wiarą uchylił rozumne czoło przed świętością Pańskich Tajemnic, a posilony chlebem żywota poszedł po nagrodę sprawiedliwych.

Nad jego trumną X. Władysław Andruszkiewicz, Trynitarz z Wilna, rzewną powiedział mowę z tematu przysłów Salomona: »Lepsze jest dobre imię nizeli mnogie dostatki.« Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia charakterystyki Rychtera z tej pięknej mowy: »Potomność go zapewne oceni ze strony zasług literackich, my dziś tylko uwielbiamy jego piękne cnoty i szczęśliwy charakter. Wszędzie i na każdym kroku życia widzimy, że s. p. J. Rychter imię pacziwego człowieka nad wszystko cenił, nie nawidział kłamstwa i obłudy, bo sam był pełen najszczerzej otwartości. Prostotą obyczajów przypominał ludzi staręj i błogostawionęj daty; zawsze sam sobie wystarczał, a bardzo mało potrzebując, aż do abnegacyi był obojętnym na zyski i pieniądze. Całe niemal życie spędził przy wielkich fortunach, a przecię widzimy, że umarł ubogim, bo darami magnatów dzielił się z biedniejszą bracią. Taka prostota życia i taka miłość ludzkości zbliżyła go przedziwnie do biednych kmiotków. Pamiętał on po nazwisku zacnych i cnotliwych włościan, i z takim o nich mówił uwielbieniem, jak o owych wielkich mężach, których przyjaźń posiadał.«

Nie jedna łza i nie jedno westchnienie obecnych, wymownie przyświadczyły prawdę słów kapłana Bożego. I my, którzyśmy dobrze znali zacnego starca, uroczycie publicznie przyświadczamy najzupełniejszą prawdę każdego słowa tej pięknej charakterystyki. A gdy łza żalu i przyjaźni zaciemnia nam oczy, skończmy ten artykuł westchnieniem: daj Bóg każdemu tak żyć, tak umierać i taką zostawić pamięć. Chlubny zaiste spadek zostawił Rychter swęj działwie — bo dobre imię, skarb droższy nad mnogie dostatki!

Wł. Syrokomla.

(4) Posiadamy parę takich okolicznościowych utworów Rychtera. Jedną z cech jego wesołej humorystyki były niby cytaty ze starożytnych autorów. I tak np. na dewizie jednego okolicznościowego utworu położył wyrazy: »*Nie pij wódki lecz Le Roy. Seneka.*« — Zdaje się, że po tej cesze odkrylibyśmy pisma Rychtera w *Wiadomościach brukowych*, lecz nie mamy pod ręką zupełnego ich zbioru.

Przejażdżka PO OKRĘGU KRAKOWSKIM. (Dokończenie.)

(Patrz Nra: 204, 206, 215, 221, 234, 241, 313.)

Trzebinia, druga od Krakowa stacya kolei żelaznej, jest to miasteczko od dawien dawna aż po rok 1802 dziedziczne Trzebińskich. Choć bahnhof opodal od miasteczka leży, wstępujemy do niego na chwilę. Składa ono się całe, jak większa część miast małych, z ogromnego w kwadrat zabudowanego rynku, chyba na targowicę w czasie walnego jarmarku mającego przeznaczenie; kiedy indziej spacerują po nim, kąpią się najwygodniej po kałużach gęsi i kaczkki, albo przechadza się z powagą, pogryzając zieloną murawę, bujnie na środku wegetującą, bytło i trzoda obywatelska. Domu murowanego lub o piętze, oprócz domu komissariatu, nie widzieliśmy a o ulicach miejskich nie ma ani mowy. A jednak przecież ulicą iść trzeba chcąc widzieć kościół, za miastem położony, jedyną rzecz którą w Trzebinii widzieć warto; ulica ta jednak nie domostwami, Boże uchowaj! ale drzewami jest wysadzona.

Kościół trzebiński jest murowany z drewnianym pułapem. O założeniu jego mówią następny napis, na zewnątrz nad wielkimi drzwiami położony: »Ad laudem Dei Omnipotentis, nec non ad honorem Augustissimae coelorum Imperatricis, erectum hoc sacrificium—16...» reszta zartata; ztąd więc pewność tylko, że w siedemnastym wieku założonym został.

Wewnątrz na lewo od wchodu, w kaplicy Matki Boskiej, napotkasz zaraz ciekawy pomnik Jerzego na Trzebinii i Udorzu Trzebińskiego, który przeżył panowania Zygmunta III., Władysława IV., Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana IIIgo, a pod tym ostatnim, jeszcze odznaczył się w wojnie z Turkami. Fundował on kościół w Trzebinii i szpital, który istniał tuż przy kościele; dzisiaj jednak ani śladu po nim—† 1691— mając lat wieku swego 83.

Obok tego znajduje się zaraz pomnik ostatniego z familii Trzebińskich tego miejsca dziedzica: Antoniego Szilchry Trzebińskiego † 24 Sierpnia 1802 r.

Na prawo wejdziemy do pięknej w stylu gotyckim, nader gustownie odnowionej niezbyt dawno kaplicy, w której na prost ołtarza obaczymy w podboymże smaku ładny pomnik Stanisława Florkiewicza † 1814— przez matkę dlań położony.

Na zewnątrz kościoła, obok drzwi głównych, wmurowano nagrobną tablicę Elżbiety z Remeńców Trzebińskiej, kasztelanowej bieckiej † 1762.

Z obrazów wart widzenia: w wielkim ołtarzu obraz Śgo Piotra i Pawła, dzieło XVIIgo wieku, wcale nie złego pendzla, — i niewielki, u spodu stojący, przez dzisiejszego dziedzica, Aleksandra Estreichera darowany, kwadratowy obrazek, przedstawiający popiersie Chrystusa z wzniesionymi w górę oczyma. W obrazku tym prześliczna robota i niebiański wyraz twarzy uderzą od razu każdego znawcę, i nieznanca.

W Trzebińskim kościele zastępuje jeszcze na uwagę dość gruba blacha, dawniej na trumnie przybita, dziś na ołtarzu zawieszona, na której olejno jest namalowana dziewica klęcząca i mo-

dląca się do Najświętszej Panny. Obrazek ten przypomina zupełnie podobieństwem obrazek, o którym przy Raciborowicach mówiliśmy, tylko że tamten na desce jest wyrażony. Trzebiński ma na odwrotnej stronie napis podobnie olejno, czarnymi literami na białym tle namalowany, osobę zmarłej, oraz czas jej śmierci wymieniający.

Już ojciec archeologów naszych, szacowny Ambroży Grabowski widział tę blachę, i dał o niej wiadomość artykułem i w jego własnych dziełach i w Nrze 39 Przyjaciela Ludu z roku 1844, gdzie chok ryciny obrazka, zamieszcza i ów napis. Że jednak odczyt nasz, oprócz pisowni, która u nas jak najwierniej jest wedle oryginału zachowana, różni się od tamtego małą odmianą, przeto w całości go przytaczamy:

- »Dobranoc świeczce
- »Bóg Was zegnay mili moy
- »Rodzicze już com miała siły
- »Smiercz mi odieła.
- »Bo gdy mierz wieczorny umarł
- »a zaranny ożił dzień pozorny,
- »dobry dzień niebo wielbi
- »duszo moja Boga wiecznego
- »nabywszy pokoja.

»R. P. 1658 umarła Elżbieta
»Eliaszowiczowna *Kuźni krewna.*—(*)

Koło bahhofu Trzebińskiego, mnóstwo, niby kawek na słotę, zleciało się żydowskich fijaków jednokonnych, któremi w kilka minut, i za kilka, a najwięcej kilkanaście groszy, można się dostać do rodzinnego ich *Chrzanowa*. Korzystajmy z sposobności, a nie będziemy może czasu i fatygi żałować.

Chrzanów choć nie wielkie także miasto, jednak przy Trzebinii wygląda jak bankier przy skórkami handlującym żydzie. Ma on i rynek, i murowane w nim domy, i jaki taki bruk na rynku, ulice nawet z napisami, targi co czwartek — słowem, wszystko co do fizyognomii miasta należy. Najgodniejsze jednak widzenia są w nim domy z wysokimi drewnianymi szczytami, z takiemiż ganeczkami, opatrzonemi wystawami i naturalnie z podcieniami. Robota niektórych nawet bardzo misterna. Oprócz Muszyny w Galicyi, nie znamy innego miejsca któreby się dotąd takimi domami poszczycić mogło; są to jednakże bardzo cenne zabytki naszej drewnianej architektury.

Kościół w *Chrzanowie* jest murowany, we włoskim stylu. Dzisiejszy powstał zapewne nie wcześniej jak w XVII-ym wieku; w inwentarzu jednak kościelnym wyczytujemy iż *liber beneficiorum* już pod rok 1440 o murowanym tutaj kościółku wspomina.

Jedynym podobno ważnym tutaj pomnikiem, jest pomnik z XVIIgo wieku Andrzeja Samuela z Dębian Dębińskiego.

Tuż przy Chrzanowie, jak to mówią, na przestąpieniu, leży wieś *Kościelec*, która ze ma kościół, chwileczkę króciuteńką w niej zabawimy.

Kościół ten nie bardzo stary, bo jak świadczy inwentarz, zbudowany roku 1710 a 1845 restaurowany; w jego podłogę jednak wmurowany jest bardzo ciekawy kamień nagrobny z XVIgo wieku. Kamień ten dawniej był pod chórem, dzisiaj na środku kościoła umieszczony. Napis na nim, o ile odczytać mogliśmy,

(*) P. A. Grabowski czyta: Kuźnikowna.

w całości przytaczamy: »Hic jacet nobilis Stiborus Baliński sub.... anno millesimo 507.... obiit. Orate pro eo.»

Pomnik ten zdaje się pochodzić z dawniejszego kościoła, o którym jednak nie ma dziś śladu. Samo nawet nazwisko wsi: »*Kościelec*,» zdaje się wskazywać na istnienie tutaj kościoła od najdawniejszych czasów.

Tak tedy w *Kościelcu* zakończamy opis naszej *Przejażdżki po Okręgu Krakowskim*. Dalecy jesteście od zuchwałej pretensyi zwania go opisem archeologicznym, tém mniej topograficznym lub jakimkolwiek innym.— Chcieliśmy tylko powieścić o tém, co bardzo nie wielu widziało, cośmy jednak oglądali naoecznie i wskazać innym zdolniejszym od nas, iż w tym kawałku kraju, tak zaniedbanym, jest nie jedno, coby bliższych, uczonych studyów wymagało. Usiłowanem także naszym było, ażeby nie jeden, co ma wstręt do wszelkich historycznych i archeologicznych artykułów, *Przejażdżkę* naszą, jako przejażdżkę przeczytał, i ażeby im choć tym sposobem coś nie coś utkwiło w głowie z tego, o coby się pewnie całe życie ani spytali, co jednak, Bogiem a prawdą, wiedzieć warto.

Jeżeliśmy celu naszego nie dopięli, niech czytający łaskawie daruje młodemu pióru, że jeszcze nie zna wszystkich sposobów autorskich, i usposobień swych czytelników i dla tego w nie trafić nie umie.— Ale niech każdy oceni i uzna szczerą i poczciwą chęć autora, którego piórem jedynie kierowało owo znane..... »A jako »kto może — Ku powszechnemu dobru niech pomoże.»

BRACIA ŚLUBNI. POWIEŚĆ W 3ch TOMACH Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH, przez Zygmunta Kaczkowskiego. Tom IIgi. (Ciąg daleczy) (*)

To zdarzenie nie uszło uwagi Stolnikowicza i obudziło zaraz w nim ciekawość, coby temu być mogła za przyczynę: jakoż już kilka razy, biorąc za pole Osuchowskiego, proponował mu, ażeby szedł z nim na górę, ale pan *Łwczyc*, nie lubiący towarzystwa kobiet, zawsze mu się od tego wymawiał, mówiąc, że nie godzi się zostawiać Podkomorzego samego. I tak bracia ślubni doczekali już póty na dole, póki aż wszyscy spodziewani goście się nie zjechali, a panu Stolnikowiczowi ani marzyło się o tém, że tam na górze, ile razy kto pokazał się we drzwiach naróżnej komnaty, tyle razy Barbarka się w swojej nadziei zawiódła i tyle razy, z coraz większą złością w sercu a coraz większą wesołością na twarzy, obracała się do siedzącego obok siebie i dziwnie gładko coś prawiącego jej Bartka.

A kiedy już druga po południowa godzina uderzyła na ścianym zegarze, Podkomorzy po-

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 313, 314, 315.

wstał ze swego krzesła i zaprosiwszy swoich gości, ze wszystkimi poszedł na górę. J kiedy weszli do narożnej komnaty, zastali tam wiele pań pięknych i panien, to o tém rozmawiających to o owém, i wszystko się działo pięknie i statecznie, ale Bartek tak nie pięknie jakoś siedział koło panny Barbary i tak niestatecznie coś peruką swoją manewrował koło jej piersi i twarzy, że gdyby nie to, że obaczywszy Bartka, wszyscy się tak jego ubiorem i całą figurą zajęli, że nie mieli już czasu dojrzyć co on robił i kto koło niego siedział, to byli-by się tém bardzo zgorszyli. Bobowskiego cały Bartek niewiele zajął, ale pomimo to i on także nie dojrzał jego nieprzyzwoitych umizgów, bo on, kiedy wszedł i spojrzawszy w oczy pannie Barbarze jakąś niezwykłą z nich snogę obaczył wymierzoną ku sobie, tak struchlał od razu, że już nawet nie widział co się działo około niego.

Tymczasem Podkomorzy, przyprowadziwszy swoich gości na salę, wziął zaraz Bartka pod ramię i idąc z nim pomiędzy szlachtę, prezentował go co przedniejszym i starszym; a kiedy tak Bartek przesunął się po przed oczy wszystkim, uderzając tych subtelnością i zgrabnością swojej figury, tamtych ubiorem, a do trzecich donosząc tylko woni perfum swoich i piżma, różne na różnych twarzach dały się dostrzegać wyrazy: więc tu podziwienie, tam uśmiech sardoniczny, tu lekceważenie a gdzie indziej nawet oburzenie albo szczerą pogardą. A podczas kiedy w miejscach, od których już się Podkomorzy z Bartkiem cokolwiek oddalił, nawet ustne się dawały słyszeć uwagi, pan Osuchowski, który wzrostem wszystkich o głowę przynosząc i barkami trzech drugich zasłaniając, głosu także za kilku miał w swoim gardle, rzekł do pana Urbańskiego niby po cichu, ale tak że wszyscy bliżsi słyszeli:

— Panie bracie! wiedzą ludzie, jakim jest struty i podupały od czasu tej bisurmańskiej niewoli, nieraz nawet tak sobie mówię, że już zgola nic ze mnie nie będzie; ale teraz czuję to dobrze, że kiedybym taką laleczkę na śniadanie przekąsił, jeszczebym na długie lata ozdrowiał.

Na to śmiech głośny dał się słyszeć w tym kącie, w którym stał Osuchowski, a wśród niego znów pan Gumowski, który przeszłego roku w Łatesowej winiarni dał się z tém słyszeć przy wszystkich, że za czystą zabawkę ma sobie to, kiedy mu przyjdzie pójść z kim na szable, przystąpił do pana Łowczyca i rzekł:

— A ja zasie, kiedy widzę, że już takie pośmiewisko zaczynają ze siebie robić Polacy, tak sobie powiadam, że bodaj-by m zbawienia dusznego nie stał się godzien pierwej, póki takim jednemu łba nie ukręcę.

I śmiech znowu rozległ się w onym kącie. Bartek, już kiedy z Podkomorzym się pomiędzy szlachtą przechodził, uważał to dobrze, że jakieś dziwne miny się na niektórych twarzach krajały, i że wzrok ten i ów, z którym mu się przyszło spotkać w przechodzie, był jakiś szyderyczy, — i to go już trochę sadiło; ale kiedy śmiech ten usłyszał i raz i drugi, zgotowało się w nim tylko jak owo w garnku, kiedy go płomień nagły z jednej strony przypiecze i znowu ucichło, ale nie masz wątpli-

wości, że war ten nie ochłódł w nim całkiem, tylko osiadł na spodzie i lada chwila mógł na nowo zakipiść.

Tymczasem pani Podkomorzyna powstała z kanapy i dała tém znać swoim gościom, że już czas do obiadu. Podkomorzy więc zaraz podał rękę pani Stolnikowej Sanockiej, jako najstarszej wiekiem i najpięrszej godnością, za nim p n Błoński pani Podkomorzyni, dalej inni innym paniom i pannom, a nakoniec pan Bobowski, lubo się był nieźle nastroił, aby podać rękę panie Barbarze, ubieźony jednak został przy tém przez zgrabniejszego od siebie Bartka i zamiast ręki dostał mu się znowu wzrok panny Barbary, tą rzą już nie tak groźny i srogi, ale zawsze dumny jakiś i niby tryumfujący.

— Panie bracie, — rzekł to zauważywszy pan Łowczyca do pana Józefa, — trzeba się z tém było jakoś lepij ująć.

— Ej! nie nie szkodzi, — odpowiedział na to Bobowski, — gdyby kto inny, to by mnie to ubodło, ale bratu to niechaj będzie wolno.

I z tém za innymi pociągali bracia ślubni do sali jadalnej.

Obiad u pana Podkomorzego nie był wymyślny ani zamorskiemi piawkami a marcypanami upstrzony, ale potrawy były wszystkie zdrowe, smaczne i ze znajomością rzeczy zrobione, nie tak jako się trafia gdzie indziej, że zraz ciężki pływa w sosie długim u delikatna potrawka grzecznie w zawieszonym; tam wszystko było przyprawne tém co do niego należy, a podczas, kiedy tego było potrzeba, nie żałowano imbiéru, cynamonu, cukru i innej woniącej bukalii, to znowu wszystkich potraw było tak suto, że pomimo to, iż taka liczba była łaskawych, jeszcze i drugie tyle byłoby się tam mogło pożywić. Jednakże jeszcze cały ten obiad był niczém w porównaniu z winami, które Podkomorzy zastawił. Ale szlachta pijąc i podziwiając, nie wiedziała wcale o tém, że to co dawano z początku obiadu, było jeszcze najpośledniejsze, a kiedy Podkomorzy nalewając przepraszał, że nie bardzo jest w stanie zaawcom dogodzić, bo jeszcze nie zwieziono tutaj jego piwnicy, ten i ów trącał swego sąsiada łokciem, mówiąc: — Chybaż-by już same nektary miały być w tej piwnicy. — Tymczasem chociaż nektarów nie było, przecie zawsze jeszcze coraz lepsze wino podawano po każdej potrawie. I tak się to wino wciąż porawiało aż do końca obiadu, a lubo to, które podano przy pieczonym indyku, jako ostatniej potrawie, zdawało się już być punktem tego, co się może urodzić w Węgrzech a w Polsce wychować, toż jednak coś ciekawszego było już w pogotowiu.

Podkomorzy bowiem wszelkimi siłami wziął się na to, ażeby sławę swojej piwnicy od razu dzisiaj odkryć i na długie lata utwalić. A był zwyczaj natenczas w statecznych domach, że przy obiadach, które swą przytomnością zaszczęcały kobiety, nie pito jeno pod miarę; kiedy zasie gospodarz chciał swych gości uraczyć i być sobie z nimi na czas dobrej myśli, jak to tam wtenczas nazywano, to po obiedzie dopiero, kiedy już damy wyprowadzone zostały do komnat bawialnych, puszczał wodze swojej fantazy. I wiedział o tym zwy-

czaju pan Podkomorzy i do niego się zastosował. Jakoż, skoro tylko po pieczystém rozniezione zostały świeże i w korzeniach smażone owoce i te skonsumowane, wstał on zaraz, i podawszy rękę pani Stolnikowej Sanockiej, tym samym obyczajem wyprowadził napowrót wszystkich gości ze sali jadalnej, jakim ich do niej wprowadził; ale ledwie co tylko swoją damę na środkowej ulokował kanapie, zaraz się zgrabnie w tył na obcasie obrócił i tuż za sobą stojącemu panu Błońskiemu ramie z ukłonem podawszy, szedł napowrót do sali jadalnej, a idąc, kłaniał się wszystkim na tę i ową stronę i mówił: — Proszę Waszmościów za nami! proszę nas naśladować.

Wiedział każdy co to ma znaczyć i wiedział, że się gospodarskiej woli nie godzi sprzeciwiać; więc szli wszyscy za Podkomorzym, a podczas kiedy każdy zwałazł sobie swą parę, Bartek tylko jeden sunął samotnie na końcu.

W sali jadalnej tymczasem pobierano ze stołu talérze, zastawy i okruchy i pozostawiano li obrus, na którym, kiedy za przykładem Podkomorzego wszyscy znowu za stołem zasiedli, zastawiono butelki, kielichy i suche przekąski. Co gdy się stało, wstał ze swego krzesła gospodarz, i nalawszy kulawkę, spełnił ją duszkiem za zdrowie i pomyślność tej ziemi, która tak na niego łaskawa, i oddał w ręce panu Chorążemu. Ale Chorąży, człek stary i subtelnego rozumu, nie powtórzył za Podkomorzym, jeno pełną mając w rękę, zaintonował prze gospodarskie. Od niego kulawka poszła w dalszą kolej, a tymczasem każdy popijał sobie ze sąsiadem ze swojej butelki i poczęła się gawędka niby to właściwie ogólna, ale jednakże i partykularna po kątach na czas zazywana.

Przy tej zabawie pan Bartłomiej siedział także za stołem i w rozmowie i żartach brał taki udział jak wszyscy; w kielichowej zaś sprawie nie tylko że sam dotrzymywał rzetelnie, ale jako krewny domu i pół gospodarza, jeszcze swym sąsiadom dolęwał, ba i dalszych zachęcał. To troszeczkę dziwiło onych barczystych, kontuszowych sąsiadów, ale nie jeszcze nikt nie śmiał mówić, ten tylko i ów wąża sobie poprawił, w tył wylet zarzucił i mruknął coś sobie pod nosem, co jednak niczyj nie zwracało uwagi. W dobrą chwilę dopiero, kiedy już kilka kolejek obeszło i poczęły się kurzyć czupryny i animusz roziskrzył, stało się tak, że Bartek widząc próżne szkło przed panem Gumowskim, naprzeciwko siebie siedzącym, powstał i przechyliwszy się przez stół nalał mu ze swojej butelki, mówiąc grzecznie:

— Aby nie było restancyi.

Pan Gumowski, który dusznie znieść nie mógł Bartkowej peruki i sukni ogoniastej, i szpady, i p ńczoch, i trzewików, ba i Bartka całego, srogą minę uczynił na to i ruszając wąsami, długo wodził wzrok swój od kielicha do Bartka a od Bartka znów do kielicha, że aż Bartka to podsadziło i musiał rzec głośno ale zawsze grzecznie:

— Czy Waszmości to nie po sercu, żem mu się poważył usłużyć?

— Hn! — rzekł na to z lekceważeniem Gumowski — przyjąłbym ten kielich od Waszmości, ale gdybyś i sobie nalał i napił się ze mną.

— B!—rzekł Bartek na to—kiedy prawdę mówiąc, boję się cokolwiek. Ale dla Waszmości to jeszcze uczynię;—choć nie prawda, bo kto chciał ten mógł widzieć, że się Bartek wcale nie bał kielichów. Na to zaś pan Gumowski:

— Ej! nie bój się Waszmość, kiedy się upijesz, to cię zaniesiemy do twojej izby, położymy cię na pierzynie, przykryjemy pierzyną, a jak się wypiszesz, taki zasie ładny będziesz jak teraz.

— A ponieśliście mnie Waszmość na rękach?—zapytał potulnie Bartek.

— He he he! czemu nie?—odpowiedział Gumowski—ponieśli my tu już nie jednego, który ważniejszy był od Waszmości, to-byśmy i Waszmość ponieśli.

— Tyleście już Waszmość ponieśli!—zawołał niby przestraszony Bartłomiej—gdybym nie miał peruki na głowie, toby mnie włosy kółkiem stanęły od samego strachu.

— Widzi mi się, panie bracie, że kpi—rzekł na to do pana Gumowskiego pół głosem pan Pobiedzkiński.

— A! gdzieżby się kpić kto poważył z takiego rycerza, jaki-go owo widzę w panu Gumowskim?—odpowiedział tuż na to Bartek, który tych słów dosłyszał. Gumowski się znowu srogim wzrokiem popatrzył na Bartka i rzekł:

— Graj, graj łateczko, aż się dograsz jakiego guza na oną woniejącą peruczkę.

— Strach, jak honor kocham, co tu za srody ludzie w tej ziemi! Bogdajże-bym nigdy tu był nie przyjeżdżał!—rzekł na to Bartek.

— Panie bracie—odpowiedział na to surowo Gumowski,—do czasu dzban wodę nosi; u mnie szabla przy boku.—Na to Bartek.

— Co Wasze mówisz! a ja nawet szabli nie mam w całym moim majątku!

— Ho ho! na to Waszmość nie rachuj, bo kiedy tego będzie potrzeba, to ci ich tu dziesięć dadzą w jednym mrugnieniu oka.

— Ej!... nie... rzekł na to Bartek, niby się namyślając,—taki się boję.

— A kiedy się boisz, toś tchórz.—rzekł na to Gumowski.

— A przepraszam!—zawołał na to Bartek i jak oparzony zerwał się zaraz od stołu.

Na to tumult się zrobił w tym końcu sali, a podczas kiedy jedni wołali: Gumowski! pilnuj się, bo w tym honor całej ziemi!—Bartek przyskoczył do Wincentego mówiąc: Wicus, pozwól no mi twego pałacza, niechaj tego szlachcica naznaczę!—Wicus w tym momencie szablę swoją odpałał i dał ją Bartkowi, a podczas kiedy już to wszystko sypało się z wielkim pospiechem na dół w dziedziniec, dopiero spostrzegli się starsi a domyśliwszy się zarazem, jaka temu przyczyna, biegli także na dół, jedni aby temu przeszkodzić a drudzy tylko ażeby się przypatrzyć.

Podkomorzy wpadłszy w dziedziniec, zaraz pochwyił Bartka, mówiąc prędko:

— Bartku! jak mnie kochasz, bić się nie będziesz.

— Bić się będę i muszę, chcębym miał zaraz po bitwie wyjechać!—rzekł na to Bartek.

— Bartku! jeżeli mnie co dobrego zyczysz! w moim domu... mojego gościa... mój Bartku! Ale w tym Ks. Kapelan, który tuż się nawiął a także był przy dobrej fantazyi, bo w do-

brój kompanii lubiał stare wino staruszek, podniósł prawą rękę nad Bartkiem i rzekł:

— Niechaj się bije JW. Panie. Honor Karsznickich cierpiały na tém.. sam byłem świadkiem.

Ale nim tych słów Kapelan domówił, Bartek już stał na środku dziedzińca, a swoją szablę oparty, wprost naprzeciwko pana Gumowskiego, któremu podawała szablę i do ucha coś szeptała szlachta. A tu tymczasem nietylko wszystka szlachta wysypała się na dziedziniec, ale i damy nawet, dowiedziawszy się o tém, wyszły na galeryę i uspokajane przez starszych mężczyzn, którzy wraz z niemi tam stali, z wielką ciekawością patrzeć poczęły w dziedziniec, a podczas kiedy niektóre z nich, pomimo takiego oddalenia tak się jeszcze bały tej bitwy, że jako przez ramiona drugich na dół zglądały, Barbarka nie a nie się nie bojąc, stała z boku przy samym poręczu i ręce w krzyż założywszy, śmiało na dół patrzała.

I dla tej to przytomności dam panowie bijący się nie zrzucali już zwierzęcych sukien ze siebie, jako jest we zwyczaj, jeno tak jak byli stanęli, a przytém, lubo pan Gumowski był gracz pierwszej próby i niepospolicie z pałaczem było mu do twarzy, toż jednak Bartek nierównie lepiej a nawet tak po rycersku wyglądał, że pochwały dla niego dały się słyszeć nawet pomiędzy niechędnymi dla niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dyrekcya Ubezpieczeń.

Przekonawszy się że ubezpieczeni lub pragnący przystąpić do Ubezpieczenia, doznają niekiedy utrudzeń w nabywaniu druków im potrzebnych, zwłaszcza gdy Rachmistrz Powiatowy, u którego skład pomienionych druków znajduje się, będąc wydelegowany na śledztwo na czas dłuższy oddalę się od miejsca urzędowania swego;—dla usunięcia tych trudności i innych, postanowiła sprzedaż tychże druków poruczyć na przyszłość Dystrybutorem Sępla.—Podając to do wiadomości osób interesowanych, Dyrekcya wzywa zarazem Dystrybutorów Sępla aby wcześniej zaopatrzyli się w druki ubezpieczonym potrzebne a mianowicie do ubezpieczenia zabudowań ruchomości i życia posługujące, jak niemniej w rejestra, znaki i przepisy ubezpieczenia. Sprzedaż tych szczegółów Dystrybutorowie dopełnić mają po cenach stałych, przez Dyrekcją oznaczonych. Na korzyść Dystrybutorów, tytułem wynagrodzenia zatrudnienia się sprzedają i wydatków przytem ponieść się mogących, Dyrekcya wyznacza piętnaście procent od cen na sprzedaż ustanowionych, z tym jednak zastrzeżeniem aby Dystrybutorowie zaraz przy zapotrzebowaniu pomienionych przedmiotów, które wyłączenie tylko w Dyrekcji Ubezpieczeń nabywane być mają, należność za nie przypadająca po strąceniu piętnaście procent, z óry uisłci, lub takąową franco przesłali do Kassy Głównej Ubezpieczeń.

Warszawa dnia 14 (26) listopada 1853 r.
Prezes Radca Tajny, Hr. Skarbek.
Naczelnik Kancelaryi, Lempicki.

Rada Szeregółowa Szpitala Dzieciątka Jezus.

Ogłasza niniejszém że na dostawę artykułów żywności, dla Szpitala Dzieciątka Jezus w ciągu

pierwszego półrocza 1854 r. potrzebnych, a mianowicie:

Grochu czwartego 39 czterer. 5, czyli korcy 65.

Mąki pszennej i żytniej czetw. 460 czetw. 5, czyli korcy 755.

Krup czetw. 343 czetw 5, czyli korcy 564.

Żyta czetw. 164 korcy 5, czyli korcy 270.

Stoniny pudów 135 funtów 27, czyli funtów 5,440.

Odbędzie się licytacya w dniu 23 listopada (5 grudnia) 1853 przed Radą Szeregółową Szpitala Dzieciątka Jezus o godzinie 5 z południa, a to przez deklaracye opieczętowane a potem głośnie.—Vadium którego wysokość do każdego oddziału żywności w warunkach licytacyjnych jest oznaczoną na ręce Intendenta Szpitala w gotowiznie lub papierach publicznych złożone być winno do godziny 4ej wieczorem w dniu na licytacyą oznaczonym.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można każdodziennie w Kancelaryi Szpitala.

Warszawa dnia 11 (23) listopada 1853 roku.
Opiekun Prezydujący Rzeczywisty Radca Stanu,
Benedykt Niepokojczycki.

Biuo Dyrekcji Stadnej, podaje do wiadomości, iż w dniu 17 (29) grudnia r. b. w mieście Janowie, Powiecie Białskim, Guberni Lubelskiej, odbędzie się licytacya in minus przez deklaracye opieczętowane, na dostawę w r. 1854 furazów, dla Stada Rządowego Koni w Janowie,—a mianowicie.

Owsa czwartego 2,750, od rs. 4 kop. 85 za czetwiert.
Siana pudów 5,000, od kop. sr. 27 za pud.

i Słomy ozimiej pudów 10,000, od kop. sr. 10 za pud.
Bliższe warunki dostawy, w Biurach Dyrekcji Stadnej w Warszawie Nr. 393 Krakowskie Przedmieście i Wydziału Stadnego w Janowie, mogą być każdodziennie przejrzane.

Dobra dziesiątka 1,059 czyli włók dużych 68, morgów 26, pretów 96 rozległe, z inwentarzami, są do sprzedania z wolnej ręki.—Dobra te odległe są od miasta Płońska wiorst 10, od Wyszogroda wiorst 18, od Flocka wiorst 28—budynki w najlepszym stanie.—Mappe, rejestr pomiarowy i warunki sprzedaży przejrzeć można u Wrotnowskiego Patrona Trybunału w Warszawie, w domu Lipka przy ulicy Miodowej zamieszkałego.

DOM murowany w m. Wilnie przy ulicy Subocz pod Nr. 30, będący własnością moją, sprzedaje się, z wolnej ręki. Rkoby życzył takowy nabyć, zgłosić się raczy dla obejrzenia i rozpoznania wartości, do Naczelnika Kancelaryi Leśnego Wydziału Dóbr Rządowych Guberni Wileńskiej, W. Rady Dworu Wawrzyńca Sciepurzy.—Pełniący służbę przy Warszawskim Ordonans Hauzie, Sztabs-Lekarz Radca Kolegjalny, Mikołaj Harasimowicz.

Urzędnik, żonaty, obciążony z przepisami Administracyjnemi, skarbowemi, i sądowemi, mogący w razie żądania złożyć kancya, życzy sobie obok urzędowania przyjąć obowiązki Plenipotenty lub Rady domu za wynagrodzeniem pieniężnem lub za bezpłatnie niewielkie pomieszkaniem.—Życzący wejść z podobną umową raczy nadesłać swój adres, do Składu wyrobów Żyrardowskich i papieru z fabryki Banku Polskiego w Jeziorniej, w domu Petyskusa (dziś Brunwein) przy ulicy Senatorskiej obok bramy klasztoru OO. Reformatów.

Polka lub Niemka w średnim wieku, opatrzona dobrmi świadectwami, umiejąca szyć i trochę krawiecczynny i chcąca się przytém podjąć dozoru nad dziećmi, może się zgłosić na ulicę Sto-Jerską pod Nr. 1769 a. na pierwszym piętrze.

Zwiadamiam, iż rozpocząłem udzielać LERCYE TAN-CÓW, tak w mieszkaniu własnem pod nr. 69 przy ulicy Rynek Starego Miasta, pierwszy dom od Jeznickiej na 2em piętrze od frontu, jako też po pensjach i domach prywatnych.
Leopold Majewski.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Korrespondent Nr. 95.